WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 48. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 30 Listopada 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane“ Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Ks. CZESŁAW ORACZEWSKI.

SAMOWIEDZA NARODU.

(CIĄG DALSZY).

Formowanie samowiedzy w człowieku zbiorowym naogół odbywa się intuicyjnie, sama układa się historycznie; ale jest czas, abyśmy wiedzieli, że nie są to cuda; trzeba wiedzieć, jak się to odbywa. Życie narodu ma też swoją metodę.

Nie można improwizować ideałów narodowych, trzeba je traktować z pewną metodą, opartą na założeniu, że dochodzi się do pełni życia nie inaczej, tylko przez życie zbiorowe, które wprawia w ruch wszystkie instynkty i władze jednostek i ich wszystkich dla swego istnienia potrzebuje; fikcyą jest książkową lub sprawą niedojrzałości wyobrażać sobie, iż życie jest matematyką lub wykonywaniem teoryi [1]).

Rezultatem takich wyobrażeń, stosowanych w życiu, jest frazes, zmora społeczeństw niedojrzałych. Bo wszystko to się gada tylko i nie ma łączności z faktem, a ludzie są, jak wiatraczki bez transmisyi do rzeczywistego procesu życia.

Dziś narodowi potrzeba samowiedzy żywej, czynnej, tej, która już dawno w Wielkiej Brytanii buduje sobie systematycznie coraz szersze łożysko, która w imię wyłączności i zrozumienia swego dąży do wytępienia sił sobie przeciwnych u Niemców. Taka samowiedza w Polsce jest jeszcze niedokrwista i chwiejna.

A przecież ona to właśnie jest czynnikiem, stanowiącym o rozwoju Polski, w której czynniki zewnętrzne geograficzne i historyczne bynajmniej z troskliwą pieczołowitością o byt narodowy nie dbają a przeciwnie, własnemu jego przemysłowi i mocy istnienie jego przekazują [2]).

Każdy z nas powinien rozwijać w sobie tę samowiedzę żywą; każdy powinien zabiegać o to, aby mieć w życiu swojem takie chwile uroczyste i przejmujące, w których dusza rozmawia z geniuszem swego narodu. Wtedy nauczymy się korzyści ogólne w dziejach swego kraju prawie narówni oceniać z korzyściami własnemi. Wówczas życie narodu nie będzie się przedstawiało nam, jako dno morskie, pełne krabów, zjadających się nawzajem, ale jako gra sił wyższych, w których siła fizyczna nie stanowi wszystkiego i nie decyduje o wszystkiem. Wówczas pojmiemy, że geniusz narodu nie wymaga i nie żąda dla rozwoju swej samowiedzy tamowania rozwoju narodów innych, lub zabierania im ziemi: Grecya i Judea potrafiły być wielkiemi geniuszem, nie zajmując wielkich terytoryów i nie dając wcale zdobyczy [3]).

Kto sobie dziś zdaje sprawę z naszego położenia, ten jedno przedewszystkiem widzi, że największym wrogiem sprawy polskiej jesteśmy my sami.

Można się spierać o to, który wróg zewnętrzny jest niebezpieczniejszy dla Polski, ale co do tego wewnętrznego, nie może być sporu między wychowawcami narodu. Jakiekolwiek zdanie mamy wypowiedzieć w dziejach, trzeba zacząć od podmiotu: „ja". Jeśli na tym elementarnym punkcie niema zgody, darmo się kłócić o orzeczenie; daremny podział na partye, które mają jakoby swoje środki do wykonywania wspólnego zadania, skoro wspólności psychicznej w samowiedzy narodowej niema. Przenoszenie punktu ciężkości zła na partyjność dowodzi niezrozumienia dramatu, jaki się dzieje w duszy narodu. Nie o wyznanie polityczne chodzi, nie tylko o pogląd na środki działania, lecz o budowę charakteru myśli — samowiedzy narodowej we wszelkiem działaniu i myśleniu [4]).

Każdy chcący pogłębić w sobie samowiedzę narodową, winien sobie przypominać na dzień każdy: „Przez naród wchodzę w zetknięcie z przeszłością i z przyszłością. Tysiączne nici wiążą mnie z tymi, którzy przede mną żyli i pracowali i którzy po mnie pracować będą; z wyników ich pracy korzystam i na tych wynikach się opieram: Poznając ich życie, poznaję siebie; poznając ich dążenia, uświadamiam sobie dążenia własne, uświadamiam sobie swoją rolę w życiu, znajduję swoje stanowisko na świecie, w dziejach. Bez tego związku stałbym się obcym samemu sobie. „Człowiek, który się od sumienia historyi oderwał, dziczeje na wyspie bezludnej i powoli w zwierzę zamienia się". Tak to formułuje Norwid [5]).

Budźmy na dzień każdy pracę świadomością zbiorową. Co jest w nas własnego? Czy to, co robimy, zwłaszcza to, co mówimy, a nawet to, co myślimy, jest naszą rodzoną własnością, czy ma w nas korzenie żywotne, czy też tylko jest odruchem, półgłosem, nałogiem, pożyczką i modą?

Na co mnie stać, jako jednostkę oświe-

[1]) Por. Z. Wasilewski. Myśl przebudowy. Warszawa, 1912.

[2]) Por. W. Makowski. O psychice narodowej.

[3]) Por Myśl Polska. Zmaganie się z dniem dzisiejszym.

[4]) Por. Z. Wasilewski. Myśl przebudowy.

[5]) Por. Wł. Radwan. Ideał wychowawczy.

coną w Polsce, jaki mam typ duchowy, jaki charakter, jaką tendencyę twórczą? Gdybyśmy to wiedzieli, łatwo byłoby określić, ile z naszej twórczości dla narodu należy odrzucić, a ile dodać.

Dziś w narodzie naszym zatraca się myśl przewodnia rozwoju, skłon do lenistwa umysłowego i moralnego bierze górę; pojawiają się wprawdzie wybuchy energii, ale brak im związku, podobne już raczej do konwulsyi, jako odruchowe skutki podrażnień z zewnątrz lub zatruć. Stan ten pogarsza się stopniowo. „Jak lenistwo rąk wytwarza nędzę i brud wokoło człowieka, tak podobnie lenistwo samowiedzy zbiorowej wytwarza nędzę życia zbiorowego w duchowem znaczeniu tego słowa. Wyrasta niezdolność do porozumienia się w nowych zagadnieniach, które stawia życie narodu, idące naprzód naokół — wyrasta trudność znalezienia wspólnej drogi, bo brak już zdolności do odróżnienia tego, co jest trafne i sprawiedliwe od tego, co jest mniej trafne. Wszystko wtedy, coby dowieść mogło do zespołu na gruncie wielkiej myśli narodowej, zostaje zasłonięte przed oczyma, zwyczaj i namiętność biorą górę, półświadome popędy miotają życiem zbiorowem—a niema większego chaosu, jak w życiu półświadomem" [1]).

Dzisiejszy rozkład wewnętrzny w społeczeństwie polskiem potęgowany był przez mnóstwo zewnętrznych sił, działających rozkładowo na naród, pozbawiony wiary w swą wartość, w moc i prawość swojej sprawy. Trzy systemy rządów, trzy różne sploty warunków prawno-politycznych, trzy rodzaje władców ziem polskich, trzy odcienia losu, który się im narzucał, już same zdolne były wywołać nieskończoną ilość odcieni polskości, niezliczoną moc odcieni samowiedzy narodowej—pojmowania celów istnienia i środków jego zdobycia.

Zmiany pojęć umysłowych, społecznych i politycznych, dokonywające się w okresie porozbiorowym w całym świecie europejskim, oddziaływały również na umysły polskie, zwłaszcza dziś oddziaływają w chwili ogólnego chaosu — wkraczając na pole polskiej myśli z pojęciami niekiedy niedającemi pogodzić się z samą ideą istnienia Polski. Nadto trzeba pamiętać, że to, co w danej chwili istotnie wyobraża naród myślący i działający, stanowi tę część zaledwie społeczeństwa, która ma największą w tej chwili siłę i możność czynu, że poza tą częścią pozostaje ogromna większość całkiem bierna, bezwładna masa, zajęta jedynie sprawami powszedniego bytu. Ta masa bezwładna dziś, w chwili przełomu, musi być nasycona tchnieniem samowiedzy narodowej, jej psychika musi siebie odnajdywać w codziennem życiu zbiorowem.

Życie zbiorowe narodu to wielorakość nieskończenie skomplikowana organizujących się i rozkładających wspólnot i ciągłości częściowych na tle wspólnoty i ciągłości zasadniczej i najgłębszej. Wszystkie te wspólnoty, żyjąc, komplikując się, tworzą pewne następstwa, wytwarzają pewne właściwości ogólnej samowiedzy zbiorowej. Z takiej samowiedzy wyrasta to głębokie zrośnięcie życia osobistego z życiem, które się snuje na płaszczyźnie społecznej, wyrasta przeświadczenie, że się jest czemś niezaprzeczalnem w swym narodzie, czemś, czującem swe prawa do istnienia w głębokim i potężnym zbiorowym mechanizmie, wyrastającym z naturalnego podglebia własnej naszej duszy.

Każdy z nas żyje w narodzie wśród mnóstwa najróżnorodniejszych i najbardziej zmiennych warunków, które wywołuje rozmaitość i zmienność wpływów otoczenia. Przeto, aby skutecznie reagować i oddziaływać chociażby na ważniejsze pobudzenia środowiska, trzeba znać i rozumieć przyrodzone i społeczne tło, na którem działać mamy. Ze wzrostem świadomości przy rozwiniętem życiu społecznem orjentowanie się w otoczeniu staje się coraz większą dla jednostki koniecznością, a nieprzejrzana i niedająca się przewidzieć zmienność otoczenia prowadzi do coraz bardziej indywidualnych przystosowań.

Zapatrując się na umysłowość naszą, jak na organ, służący do orjentowania się we wzajemnym stosunku naszym do narodu, jako normalnego otoczenia, wśród którego żyjemy, przyznać musimy, że rola inteligentnego i uświadomionego Polaka sprowadza się ostatecznie do następujących czynności: 1-o do zdania sobie sprawy z ważniejszych przynajmniej czynników życia narodowego i 2-o do wynalezienia najodpowiedniejszych sposobów rozwijania tych czynników dodatnich, a zwalczania ujemnych.

Polak nie może bytować normalnie w odosobnieniu od swego społeczeństwa; wiążą go z niem interesy jego życiowe — psychiczne i fizyologiczne. Osobowość jego zespala się z innemi osobowościami w pewną całość, niekiedy zaś nawet zlewa się prawie z niemi, tracąc swą indywidualność, z pojedyńczej staje się mnogą; poczucie „ja" zamienia się wówczas w poczucie „my".

Sam proces życiowy zresztą, dokonywający się w nas, społecznej jest natury, społeczny jego początek i społeczne warunki jego istnienia i przekazywania potomstwa. Przodkowie nasi z przed lat sześciuset lub siedmiuset wspólnymi są przodkami nas wszystkich. Widzimy stąd, że i pod względem biologicznym jesteśmy formą, wyłonioną z wspólnej przeszłości. „Nikt nie żyje dla siebie—powiada Św. Paweł—albowiem wszyscy jesteśmy członkami jedni drugich". Naród jest zbiorowiskiem tych członków zindywidualizowanych, na pewną modłę wykształconych w dziejowym rozwoju, jest zbiorowiskiem nie tylko ludzi i warunków zewnętrznych, ale i zbiorowiskiem uczuć, myśli i czynów, wzajemnie się z sobą wiążących. Wyrastające z narodu kwiaty muszą być rosą samowiedzy zbiorowej skrapiane, jeżeli mają być istotnie piękne.

(D. n.).

[1]) Por. głęboką pracę A. Górskiego. Ku czemu Polska szła.

WIEC KOBIET POLSKICH.

W przepełnionej po brzegi sali Muzeum przemysłu i rolnictwa d. 20 listopada r. b., o g. 7 wiecz., rozpoczął się wiec kobiet polskich, zorganizowany przez stowarzyszenia należące do stronnictw narodowych naszego społeczeństwa.

Pierwsza na mównicy stanęła p. Kazimiera Neronowiczowa-Szpilewska, która zaprosiła na przewodniczącą d-rową Chrostowską, obok niej przy stole prezydjalnym zasiadły panie: Chełmicka, Karszo-Siedlewska, Klawerowa, Kotarbińska, kanoniczka Ośniałowska, Weychertówna, oraz sekretarki: Zielińska, Perkowska i Szenhornówna.

P. Neronowiczowa-Szpilewska, doskonała mówczyni, mówiła z wielkim zapałem, objaśniając, że wiec zwołany został pod hasłem „Bóg i ojczyzna" w tej chwili przełomu dziejowego, gdy w świadomości ludzkiej prawo kobiet zrównano z prawami mężczyzn. Prawa nakładają obowiązki, im zaś prawa większe — i obowiązki są cięższe. Ale kobieta polska staje do tych obowiązków przygotowana i w pełni zrozumienia swych zadań. Potrafią dziś kobiety polki związać się z całokształtem idei państwowej, one to zawsze przez wiek niewoli były strażniczkami ideałów narodowych. Zakusy wrogów naszych podczas niewoli, aby zgnieść duszę polską, rozbiły się o armję pojmujących swe obowiązki kobiet — żon i matek, które wszczepiły w duszę dzieci miłość ojczyzny. Wyjaśniając dalej chwilę dzisiejszą, gdy kobiecie ma być dane równouprawnienie wyborcze, kładła nacisk mówczyni silnie na zrozumienie tej wielkiej chwili przez ogół kobiet. Kilka miljonów kobiet przy urnie wyborczej stanowi siłę; mogą też kobiety odegrać bardzo poważną rolę w wynikach wyborów, byleby pamiętały, że obowiązkiem ich jest dążyć do szczęścia całej ojczyzny i całego narodu.

Następną mówczynią była studentka p. Marya Zielińska. W ładnej formie p. Zielińska dała rys historyczny roli kobiet w Polsce, stwierdzając, iż przeszłość świadczy o zdolnościach kobiet do pracy obywatelskiej. Od Wandy i Jadwigi, od tych, co umiały mówić swym synom: „z tarczą lub na niej", kobieta niosła światło wiary prawdziwej, koiła łzy, zmniejszała niedolę, umiała być dzielną zawsze, gdy trzeba było przekuć naród w stal hartowną. Mówiąc o roli kobiet w r. 1831 i 1863 oraz w wojnie obecnej, wspomniawszy świetlane postacie Konopnickiej i Orzeszkowej, wezwała słuchacka uniwersytetu w imieniu młodych dziewcząt polskich do pracy wszystkie kobiety, które rozumieją, że sprawa kobieca to ważna część pracy ogólno narodowej. Gdy kobieta pójdzie po drodze właściwej, wytworzy się sprawiedliwość dla wszystkich, równe prawa dla wszystkich i nie da się przywilejów nikomu.

Sala zagrzmiała oklaskami, gdy przed słuchaczami stanął prezes Koła polskiego, Seyda. Gorącemi słowy dziękował w imieniu swojem i kolegów wielkopolan za gorące przyjęcie, jakie ich spotyka w Warszawie. Objaśnił, że posłowie ziemi z pod zaboru pruskiego przybyli tu w chwili, za którą tęskniły całe pokolenia, za którą lały krew miljony naszych braci. Nadszedł w tęsknotach i bolu oczekiwany czas, gdy rozdarte części ojczyzny mają się złączyć w jedną całość. Dziś wszyscy, kto czuje narodowo, winni się zespolić i złączyć w wielkim wysiłku, zapomnieć o tem, co nas dotychczas mogło dzielić. Jest, niestety, inaczej. Mamy przykład w narodzie pobratymczym—u czechów, który nas po-

winien nauczyć miłości ojczyzny. Choć i tam istnieje wiele stronnictw i zażarcie z sobą walczących, w obecnej chwili naród czeski musiał się zespolić i zapomniał o porachunkach i interesach grup oddzielnych, byleby zdobyć wolną ojczyznę. — Mógł też Kramarz z dumą powiedzieć, że żadna siła świata nie wydrze już czechom tego, co zdobyli.

Mówił dalej prezes Seyda o celach przybycia przedstawicieli Wielkopolski, o rokowaniach nad utworzeniem rządu ogólno-narodowego i o rozbiciu wszelkich usiłowań wskutek przewagi tendencyi utworzenia rządą jaskrawo partyjnego, nie narodowego. Społeczeństwo winno wytężyć siły, aby stan obecny usunąć, aby rząd obecny zrozumiał, że nie powstał z woli narodu. W pracy tej, stanowiącej nakaz narodowy wyjaśnił mówca następnie rolę, jaką mogą odegrać kobiety i zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć wolnej, zjednoczonej Polski.

P. Franciszek Nowodworski wyjaśnił stanowisko kobiety wobec sejmu. Spełnia się znaczenie do niedawna uważane co najmniej za bardzo jeszcze odległe. Wraz z odrodzeniem ojczyzny kobieta otrzymuje pełne prawa.

Obszerną mowę p. Franciszka Nowodworskiego, wygłoszoną w tym przedmiocie na posiedzeniu Komisyi praw kobiet przy Tow. pracy społecznej znajdą czytelniczki „Bluszczu" w 45 numerze naszego pisma.

Mówca przypominał gorąco, że dzielą nas zaledwie dwa miesiące od dnia wyborów, kobiety powinny zrozumieć swe obowiązki. Trzeba się zrzeszać, urządzać zebrania, wiece i obznajmiać kobiety z zadaniami, które je oczekują.

Obok gościa z Wielkopolski, prezesa Seydy stał na mównicy drugi gość z zapałem witany w Warszawie—poseł Korfanty, a choć w porządku dziennym nazwisko p. Korfantego nie było wymienione—słuchacze wiecu jednomyślnie, gorąco zwrócili się doń o przemówienie.

Korfanty przychylił się do prośby. Mówił, że ginie stary świat, rodzi się zaś nowy w bólach. Ojczyzna nasza szczególnie ciężkie ofiary w tym okresie przełomowym przeżywa. Niema prawie ani jednej rodziny, którąby nie była w żałobie. Zniszczono dobytek kultury całych wieków. Ludzkość musi się odrodzić dla nowych obowiązków.

Zestawił dalej mówca dwie potęgi, co nas gnębiły: od wschodu dzicz azyatycka, od zachodu--państwo pogańskie z kultem dla bożka, któremu poświęcano cały naród i najdroższe jego skarby. Obie te potęgi wojna zdruzgotała. Pod hasłem Wilsona powstaje nowy pogląd na świat — wymiaru sprawiedliwości społecznej. Przyczem ze zwykłą swą nieporównaną swadą zwrócił się Korfanty do kobiet: My jesteśmy tacy, jak nas ukształtowały matki nasze. W tem, co było złe na świecie, dużo zawiniły kobiety, co nie umiały kształtować dusz swych synów. Dotychczasowy zakres obowiązków kobiety olbrzymio się zwiększa. W nowym ustroju, wślad za nowemi prawami, oczywiście, idą ciężkie obowiązki. Obok obowiązków żon i matek przyjdzie szeroka działalność publiczna: społeczno-polityczna i obywatelska.

Po wojnie, czekają nas jeszcze lata nędzy. Tu się rozpoczyna doniosła rola kobiety w walce o poprawę warunków mieszkaniowych, o ochronę dzieci, aby nie dopuścić do tworzenia się na podłożu nędzy t. zw. „Lumpen-proletariatu", w walce o zdrowie publiczne.

Potężne obowiązki ma też kobieta polska w zakresie wpływu na urabianie opinii publicznej przez wpajanie mężom i synom, że potrzebna jest nam zgoda i jedność. Gdyby te zasady powszechnie wpajano, nie doszłoby do tego rozłamu, w jakim się obecnie kraj nurza. Teraz w najbliższych swych zadaniach kobiety polki winny dążyć do umiejętnego wychowania swych synów na dzielnych, dobrych i wiernych obywateli kraju.

Dziękowano Korfantemu długo nie milknącemi oklaskami.

Wreszcie słuchaczka uniwersytetu, p. Szenhornówna, rozwinęła program młodego pokolenia dziewcząt, które żąda równouprawnienia, nie zapominając o poważnych obowiązkach jako żon i matek. Mówczyni odwoływała się do konieczności wysokiego rozwoju etycznego kobiet i wpływania w tym kierunku na mężczyzn.

Po przemówieniach p. K. Neronowiczowa odczytała następującą rezolucyę, którą zjazd przyjął jednomyślnie:

Uczestniczki wiecu w d. 20 listopada r. b. uchwalają następujące rezolucye:

1) Żądamy rządu narodowego, a nie partyjnego, oraz jaknajrychlejszego zwołania sejmu, który jedynie jest mocen rozpocząć pracę ustawodawczą;

2) żądamy usunięcia z obowiązującego w Polsce kodeksu paragrafów, ograniczających prawa kobiet;

3) żądamy powszechnego nauczania, ale przeciwstawiamy się jaknajkategoryczniej tworzeniu szkoły bezwyznaniowej.

Po tych uchwałach ze strony uczestniczek p. Wołowska zgłosiła jeszcze następującą rezolucyę:

„Obecnemu rządowi partyjnemu i samozwańczemu wyrażamy *votum* nieufności. Żądamy, aby dla dobra ludu i całego narodu ustąpił rządowi koalicyjnemu trójzaborowemu".

Rezolucyę tę wiec przyjął.

Następna jeszcze uchwała dodatkowa brzmi, jak następuje:

Uczestniczki wiecu w dniu 20-ym listopada 1918 r. wzywają wszystkie kobiety polki, stojące na gruncie narodowym, do organizowania i wzajemnego porozumienia się w kwestyi wyborów do sejmu, do zwalczania w kraju anarchji i do zespolenia pracy w jednolitej organizacyi wyborów.

Organizacye społeczne kobiece powołane są do podjęcia prac w tym kierunku.

Po wiecu postanowiono wysłać depesze następujące:

„Uczestniczki wiecu w dniu 20-tym listopada 1918 r. przesyłają rodaczkom swym z dawnego zaboru pruskiego serdeczne powitanie wraz z wyrazami szczerej radości, że połączone w jedną całość staniemy wspólnie do pracy dla utrzymania tak nam drogiej idei narodowej".

„Rodaczkom ze Śląska przesyłają uczestniczki wiecu serdeczne pozdrowienia, witając w nich rzeczniczki idei narodowej".

Uczestniczki wiecu w dniu 20-ym listopada 1918 r. przesyłają rodaczkom swym w Galicyi serdeczne powitanie wraz z wyrazami szczerej radości, że pękły dzielące nas słupy graniczne i że do wspólnej pracy pod jednym sztandarem narodowym stanąć możemy.

W zakończeniu wezwano uczestniczki do składek na ratunek Lwowa. Zebrano doraźnie sumę dość poważną. *R.*

Medycyna i hygiena w Ziemi Chełmskiej i na Podlasiu.

Znany lekarz warszawski i działacz społeczny, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, radca ministerjum zdrowia publicznego i generalny tegoż ministerjum sekretarz, dr. med. Józef Jaworski opracował i wydał ciekawą wielce pracę z zakresu historji medycyny, dotyczącą mianowicie stanu medycyny na Chełmszczyźnie, dowodząc na podstawie niezbitych danych, że kultura polska bardzo wcześnie poczęła się rozwijać na tym szmacie ziemi naszej, o który tak gorący spór się toczy.

Ze względu na wagę poruszanej sprawy pozwalamy sobie wywody cenionego działacza i badacza przytoczyć w streszczeniu. *Red.*

Wyrazem stanu medycyny w danym kraju, a nawet w danej jego części, są między innemi szkoły, uczelnie lekarskie, instytucye lecznicze, jak np. szpitale, stopień rozwoju i stan wykonawstwa leczniczego, wreszcie, prace piśmiennicze, oparte na materyale miejscowym i przez pracowników miejscowych ogłaszane. Lecz w chwili obecnej, chodzi mi o wpływy główne, że tak powiem, natury historycznej i to wszystko, co się z nimi kojarzy.

Wschodnie kresy dwu gubernii Królestwa Polskiego—Siedleckiej i Lubelskiej—z których rząd i nacyonaliści rosyjscy wykroili gubernię Chełmską dla zniszczenia w niej żywiołu polskiego i katolickiego, składają się z dwu odrębnych pod względem historycznym całości [1]).

Chełmszczyzna w zaraniu dziejów była przedmiotem uporczywych walk sąsiedzkich Polski i Rusi, przechodząc kolejno z rąk do rąk — aż w wieku XIV została przyłączona do Polski i od tego czasu dzieliła jej losy. W wieku XVI ziemia Chełmska została połączona z województwem ruskiem Rzeczypospolitej i utworzyła jedną z pięciu jego części.

Przy tworzeniu Księstwa Warszawskiego w r. 1807, jak również przy powstaniu Królestwa Kongresowego, Chełmszczyzna wchodziła w ich skład. Aż do ostatnich czasów stanowiła ona wschodnie powiaty gubernii Lubelskiej: Chełmski, Hrubieszowski, Biłgorajski i Tomaszowski, obecnie zaś według traktatu brzeskiego, zaliczono do niej również i powiaty: Krasnostawski i Zamojski.

Podlasie [2]) zawsze było bardziej polskie niż Chełmszczyzna. Na Podlasiu kolonizacya polska jest bardzo dawna, tak, iż w początkach XV wieku kraj ten już jest w znacznej mierze polskim. W ciągu XV i pierwszej połowy XVI stulecia ludność podlaska niejednokrotnie żąda przyłączenia kraju do Polski, to też wysłani na Sejm Lubelski posłowie podlascy powrócili z Lublina już jako poddani Korony. Od czasu tego aktu polskość Podlasia stale się wzmagała, czy to drogą kolonizacyi, czy tez wskutek wpływu kultury i obyczaju polskiego.

Oddziaływanie polskości na Chełmszczyznę, mówi ten sam autor, Leon Wasilewski, również jest bardzo dawne. Ludność tamtejsza rzymsko-katolicka, a więc polska, jest tam tubylcza od wieków.

Nie rozszerzając się dłużej nad tą stroną kwestyi, t. j. wyznaniową i języka ludności, przechodzę do omówienia stanu medycyny i hygieny, na t. zw. Chełmszczyźnie, której granice obecnie jeszcze szerzej są brane oraz na Podlasiu.

Zgromadzenie przezemnie materyału ze źródeł piśmiennych dostępnych mi i znanych w tej kwestyi specyalnej ma na celu rzucenie pewnego światła na przeszłość dziejową stanu medycyny polskiej, stanu szpitalnictwa, wykonawstwa leczniczego na tych ziemiach, przez lekarzy Polaków. Powtóre ma udowodnić, że ludność tej częś-

[1]) Leon Wasilewski, Ukraina i sprawa ukraińska. Spółka Nakładowa „Książka", Kraków.
Tenże. Kresy Wschodnie. Litwa i Białoruś. Podlasie i Chełmszczyzna. Galicya Wschodnia i Ukraina. Warszawa 1917 Kraków.

[2]) Leon Wasilewski l. c.

ci Polski, podobnie, jak od wieków, tak i obecnie a nawet teraz z powodu wojny, wobec zupełnie nowego ustosunkowania się wzajemnego żywiołów katolickiego i prawosławnego, tembardziej liczyć może i powinna, że i nadal korzystać będzie z obsługi lekarskiej przez osoby blizkie sobie pochodzeniem i wyznaniem [1]).

Polska, połączywszy obszary, leżące na północ i na wschód od rdzenia polskiego terytoryum we wspólnym organizmie państwowym, jednocześnie podbiła je swoją przewagą cywilizacyjną i obdarzyła zdobyczami tej cywilizacyi. Wyrazem faktu tego było między innemi założenie Akademii Zamoyskiej (1594—1784), która przetrwała bez mała lat 200.

Ta najwyższa uczelnia, ta Wszechnica polska, w tej części Rzeczypospolitej, znajdująca się w bezpośrednim sąsiedztwie Chełmszczyzny, posiadała także i Wydział lekarski w Akademii Zamoyskiej pozyskał podstawy materyalne dopiero w r. 1754 [2]).

Według ks. J. M. Wadowskiego [3]), również dziejopisa Akademii, najprawdopodobniej poprzestawano na wykładach wyłącznie teoretycznych i łączono medycynę z nauką fizyki. W każdym razie to samo źródło wymienia szereg doktorów medycyny, którzy zajmowali katedry w Akademii Zamoyskiej. Śród nazwisk tych są następujące: Ursynus [4]), Sechinius, Piechovius, Sz. Birkowski, Rezler, wreszcie, prawdopodobnie i Szulc, zwany także Solskim, który uczynił zapis, jak o tem następnie się dowiemy, na rzecz wydziału lekarskiego Akademii.

Oprócz wyżej wymienionych za czasów ponownego rektoratu A. Krobskiego (1708—1709) młody ordynat Tomasz Józef Zamoyski na koszt własny sprowadził w r. 1717 z Wenecyi profesora medycyny, znanego lekarza, pana Langrecego. Lekarz ten jednakże już 19 sierpnia tegoż roku zmarł w Lublinie.

O powstaniu Wydziału lekarskiego w Akademii, a także o programie wykładów J. K. Kochanowski, opierając się na źródłach współczesnych, pisze, między innemi, co następuje: Dnia 23-go sierpnia 1653 r. długoletni profesor fizyki, a wielokrotny rektor Akademii Zamoyskiej, dr. filozofii i medycyny Kacper Szulc (Solcius), Solskim także zwany, sporządził testament, mocą którego z kapitału, wynoszącego 30,000 złp., a złożonego w skarbcu ordynackim, zapisywał Wszechnicy 17,000 złp. na uposażenie katedry medycyny praktycznej, istniejącej dotąd w Zamościu tylko z imienia.

Jednakże zapis ten właściwie dopiero w r. 1698, wprowadzono w wykonanie. Zapisodawca postanowił, aby profesor medycyny praktycznej w razie zarazy (częstej nb.), nie wyruszał z Zamościa, lecz ratował ginących, „jeśli mu aptekarz, apteka i cyrulik dostarczeni będą przez miasto lub przez ordynata“. Sam program wykładów nauki medycznej, stał względnie do ówczesnego poziomu wiedzy w Europie wyżej od innych jej gałęzi, przez Akademię Zamoyską uprawianych.

Dla uzupełnienia charakterystyki środków naukowych Akademii, a specyalnie Wydziału lekarskiego, przytoczyć muszę, iż Akademia posiadała bogatą książnicę, gromadzoną gorliwie jeszcze przez Hetmana, który jej zbiory własne przekazał, a otaczana pieczą przez jego następców i zasilana przez samą Wszechnicę, a nawet poszczególnych profesorów, mogła była przynieść niemało pożytku. Około czterech tysięcy dzieł z różnych zakresów, wyczerpujących wielostronnie skarbnicę wiedzy ówczesnej, znajdowało się w zbiorach tej biblioteki.

Drugą uczelnią lekarską, lecz już niższego rzędu, na krańcach dawnej Rzeczypospolitej, była szkoła babienia czyli akuszerek w Siemiatyczach, na Podlasiu. Założyła ją Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina Bracławska, głośna z cnót i rozumu za panowania Stanisława Poniatowskiego, właścicielka miasta Siemiatycz.

Anna Sapieżyna nie szczędziła nakładów, aby Siemiatycze zrobić rezydencyą magnackiego dworu i zarazem ogniskiem handlu. Zbudowała ratusz ze sklepami, wyjednała u króla Stanisława Poniatowskiego ustanowienie jarmarków, założyła drukarnię, bibliotekę, gabinet historyi naturalnej, zbiory sztuk i starożytności i wiele fabryk, a między temi instytucyami założyła Szkołę babienia czyli akuszerek.

Księżna otworzyła szkołę w Siemiatyczach w r. 1783. I-y kurs rozpoczynał się 1 maja i trwał cztery miesiące do sierpnia. Kurs II trwał trzy miesiące. Księżna zachęcała sąsiadów obywateli, aby posyłali kobiety na uczenice. Naukę dawała darmo, tylko na żywność powinni byli dawać panowie. Warunkiem koniecznym, stawianym uczennicom było dobre zdrowie i brak ułomności. Dbano także o religijność i moralność. Po pierwszym kursie profesor wydawał świadectwa z odbytych nauk, po drugim kursie pozwolenie na praktyki i leczenie.

Materyały i narzędzia potrzebne można było dostać u profesora, którym z początku był d-r Hajdatel. Szkoła ta wykształciła dużo babek wiejskich. Uczelnia dotrwała, najprawdopodobniej, do r. 1811, to jest do otwarcia podobnej w Białymstoku.

O polskości instytucyi lekarskich w tej części kraju oprócz wyżej wymienionych dwóch uczelni: jednej dla lekarzy, drugiej dla akuszerek, świadczy historya powstania na tych ziemiach przed wielu, wielu laty, wogóle nielicznych podówczas szpitali. Dokładniejsze wiadomości posiadamy w piśmiennictwie lekarskiem, co do 3-ch szpitali: jednego na Chełmszczyźnie, 2 na Podlasiu. Z danych tych [5]) okazuje się, że już w połowie XVI stulecia był w Chełmie szpital. Według akt dawnych, zachowanych w Powiatowej Radzie Dobroczynności Publicznej, przełożonym szpitala w Chełmie był wikaryusz kościoła parafialnego w Chełmie ks. Bartłomiej, który 24 sierpnia 1553 r. zapisał na rzecz szpitala: browar, ogród, pola i łąki, a król Zygmunt III w dniu 6 czerwca 1616 roku na sejmie w Warszawie zapis ten zatwierdził. Szpital był nie tylko szpitalem, lecz i przytułkiem dla katolików i nosił miano: „szpital łaciński“. Jednocześnie przy szpitalu znajdował się przytułek dla osób wyznania grecko-unickiego. Następnie, szpital i cały majątek jego przeszedł pod zarząd księży Pijarów i pod nim pozostawał do roku 1818, od tego czasu na zasadzie decyzyi Namiestnika, dnia 2 grudnia 1817 roku wydanej, szpital przechodzi pod zarząd Rady Ogólnej Nadzorczej w Chełmie, w której skład wchodzą urzędnicy magistratu, w roku 1836 przestaje istnieć jako taki, albowiem przemianowano go na przytułek dla starców i kalek i oddano pod zarząd Rady Szczegółowej Opiekuńczej w Chełmie; obie instytucye szpitał łaciński i przytułek grecko-unicki zlano w jedną całość. W roku 1870 zarząd i opiekę nad przytułkiem objęła Chełmska Powiatowa Rada Dobroczynności Publicznej.

Po zlaniu tych dwóch instytucyi w jedną całość zmierzono przestrzeń ich ziemi, pomiar wykazał 123 morgi, 298 prętów, które zahipotekowano jako własność domu przytułku, pomimo tego i wbrew temu, że przytułek grecko-unicki posiadał pierwotnie ziemi tylko 42 morgi i 285 prętów.

Z pośród innych szpitali, w tej części kraju, wprawdzie założonych już w czasach nowszych, nam współczesnych, wymienię w tym miejscu dwa, oba na Podlasiu. Pierwszy to szpital w Milanowie w powiecie Radzyńskim gubernii Siedleckiej [6]). Założycielką szpitala tego była Julianna Wanda z hr. Potockich 1-o voto Uruska, 2-o voto hr. Caboga. Na założenie szpitala w Milanowie i przy nim kaplicy przeznaczyła w r. 1858 dwanaście morgów gruntu. W akcie rejentalnym, zatwierdzonym przez Komisyę Rządową spraw wewnętrznych zawarowano, że: gdyby wewnętrzny zarząd szpitala był odjęty przez Rząd siostrom miłosierdzia, w takim razie fundacya ustaje, a nieruchomości wraz z gruntem przechodzą do dziedziców Milanowa, a kapitały do sukcesorów.

Szpital otwarty został w r. 1862, a zamknięty w r. 1889, ponieważ Rząd rozkazał usunąć ze szpitala siostry miłosierdzia. Gdy hr. Uruski wytoczony miał sobie proces za zamknięcie szpitala samowolnie, sąd nie uznał wyjaśnienia hrabiego, że fundacya ustała po usunięciu sióstr miłosierdzia i polecił szpital otworzyć na tej zasadzie, że w akcie fundacyjnym nie wskazano, aby siostry miłosierdzia prawosławne nie mogły zarządzać szpitalem, a na te ostatnie rząd się zgadza.

Bardzo zbliżona jest historya losów szpitala św. Pawła w Sterdyni, założonego w r. 1862. [7]).

W piśmiennictwie lekarskiem brak dokładniejszych wiadomości o następujących między innemi szpitalach na tych ziemiach: w Zamościu, Szczebrzeszynie, Hrubieszowie, którego historya związana jest z legatami Staszica, w Wyrozembach, w Klimowiźnie. Opis szpitala w Klimowiźnie przez d-ra W. Szaykowskiego posiadam w rękopisie.

Praca zawodowa i naukowa lekarska na ziemi Chełmskiej i na Podlasiu spoczywała zawsze w rękach lekarzy Polaków. Pod tym względem cenne są wykazy lekarzy, praktykujących na tych ziemiach.

Innemi słowy, wykonawstwo lekarskie w tej części kraju, zarówno dawniej jak i teraz, rzecz naturalna, jako na ziemiach polskich, spoczywało w rękach lekarzy Polaków.

Już jako następstwo naturalne zjawiska tego jest fakt, posiadający znaczenie również dokumentu historycznego, że i prace

[1]) Wojna obecna, jak twierdzi L. Wasilewski, doskonały znawca tamtejszych stosunków, przyczyniła się do olbrzymiego przyśpieszenia polonizacyi szachownicy podlasko-chełmskiej, i dziś kraj ten posiada przygnębiającą większość ludności polskiej lub ciążącej ku polskości. O powrocie większej liczby prawosławnych po wojnie niema mowy (Kresy Wschodnie str. 23).

[2]) J. K. Kochanowski. Dzieje Akademii Zamojskiej (1594—1784) oraz wykaz druków Zamojskich. Kraków 1899 — 1900. Cenne dzieło to, zawierające historyę Akademii Zamoyskiej, jej rolę, jaką instytucya ta w dziejach oświaty w Polsce odegrała, oparte jest głównie na zbiorach i archiwum Biblioteki Zamoyskiej sierpień 1653.

[3]) J. M. ks. Wadowski. Anacephaleosis Professorum, Academiae Zamoyscensis. Warszawa 1899 — 1900. Dzieło to oparte jest na materyale, zachowanym w archiwum Kapituły Kolegiaty Zamoyskiej.

[4]) Jan Ursynus, lwowianin, dr. filozofii, miał się wsławić w nauce polskiej dziełem z zakresu osteologii, *De ossibus humanis tractatus*. J. Ursynus przywdział suknię zakonną w celu zasiadania w kolegiacie.

[5]) Dr. A. Michelis. Historya powstania obecnego szpitala w Chełmie gub. Lubelskiej i sprawozdanie za lat 7 (1894 — 1901). Kronika Lekarska 1901.

[6]) Szpital w Milanowie (pow. Radzyńskiego, gub. Siedleckiej) na podstawie materyałów, zebranych przez kuratora szpitala oraz d-ra Z. Michałowskiego (Radzyń) i B. Krzywoszewskiego (Parczew). Opracował dr. W. Męczkowski. Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. 1904, T. C.

[7]) A. Jarosiński. Szpital w Sterdyni. Kronika Lekarska. 1897. Tenże. Szpital św. Pawła w Sterdyni. Zdrowie. 1898.

z dziedziny medycznej i hygieny, oparte na materyale tamtejszym, były przedsiębrane, dokonywane i ogłaszane przez lekarzy naszych, t. j. Polaków. Cenne są pod tym względem, acz najczęściej bardzo zwięźle redagowane, sprawozdania Towarzystwa Lekarzy gubernii Lubelskiej [1]), istniejącego od lat 43, a także Towarzystwa Lekarzy w Siedlcach.

Niezależnie od tego w rocznikach czasopism polskich, jak to w dawnym „Tygodniku Lekarskim“, w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego“, w „Gazecie Lekarskiej“, w „Kronice Lekarskiej“, w „Medycynie i Kronice Lekarskiej“, w „Zdrowiu“, w różnych latach znaleźć można mniej lub więcej ważne artykuły pióra lekarzy, zamieszkałych i praktykujących na Chełmszczyźnie i na Podlasiu. Wykaz ich znajduje się między innemi i w Rocznikach Piśmiennictwa Lekarskiego Polskiego.

Pod wpływem traktatu brzeskiego nastąpiły, jak wiemy, protesty ze strony Towarzystw i instytucyi uaukowych polskich. W samym tylko Lwowie w proteście takim złączyło się 14 towarzystw polskich w tej liczbie i Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich.

Nie ulega wątpliwości, że protest ten podziela bez zastrzeżeń cała Polska. Wydaje nam się jednakże, iż oprócz tej ważnej formy wyrażania opinii zbiorowej, jaką jest protest, w dążeniu do osiągnięcia zadawalającego wyniku, wypada nam bezzwłocznie przystąpić do przedstawienia dowodów, naszych dokumentów historyczno-prawnych, że ziemie, o które na nowo spór się toczy, są nie tylko etnograficznie i religijnie przeważnej większości polskie.

Te kartki, które tutaj w pewnem zestawieniu i oświetleniu podałem, bodajby się stały zachętą do podjęcia, zwłaszcza przez kolegów w Chełmszczyźnie i na Podlasiu pracujących, dalszego ciągu pracy takiej ze względu na chwilę doniosłą i ważną ze względu na ewentualne następstwa dla narodu naszego.

[1]) Sprawozdania z działalności Towarzystwa Lekarzy gub. Lubelskiej. R. 1885, 1886, 1887, 1888, 1890, 1889/90.

W KALEJDOSKOPIE SCENY.

(„Dwie cnoty“ Sutro w Polskim. — „Raptus puelle“ Morstina w Rozmaitościach.—Wieczór Staffa w P. K. A).

„Dwie cnoty“ Sutro to sztuka nawskroś angielska. Wszystkiego tu mamy potrochu: więc humoru nieco, dowcip wyborny, zresztą rzadki, jak gdzieniegdzie na wielkiem morzu spotkana wysepka, blade, anemiczne postacie, w zakończeniu sentencya — i sentymencik.

Stary kawaler, lubujący się w książkach, miłujący historyę samotnik, któremu się wydaje, że raz w życiu kochał szalenie, że dotąd jeszcze miłuje tę piękną Izabellę Gervoice, która na tydzień przed ślubem porzuciła go, by wyjść za innego. Jego siostra — zbogacona „lady“ powiedziałbym: „paskarzowa“ angielska (o ile w Anglji są „paskarze“), — która pragnie ożenić brata (zresztą nie kocha go ta krzykliwa siostrunia!) z panią z dobrego domu. Wreszcie ideał samotnika, który czterdziestkę już przekroczył — młoda 20-sto paroletnia mistress Gervoice. I na ostatku — równie samotna rozwódka, słomiana wdówka po lordzie, który w miodowych miesiącach uczył żonę „nabijać na szpilki chrabąszcze“, (to ją tłomaczy: musiała od niego uciec); kobieta ładna, dobra, pełna wdzięku, inteligentna, bardzo wykształcona. Studyuje historyę, równie zapamiętale, jak bohater sztuki.

P. Gervoice obawia się, że jej mąż zaczyna ją zdradzać z piękną rozwódką p. Guildford. Nie wie o tem, że nieszczęsna ta kobieta ma istotnego *pecha* i małżonek, zamiast mówić o miłości, nabijał na szpilki chrabąszcze, zaś p. Klaudyusz Gervoice czytuje pani Guildford ...swoje wiersze, jest bowiem poetą! Pani Gervoice biegnie do swego dawnego wielbiciela p. Jerzego Pantona z prośbą, aby wyrwał jej męża ze szponów pięknej kokietki, jak ją nazywa... Posłuszny p. Panton idzie — lecz w tym samym momencie przekonywa się, że ideał jego (p. Gervoice) — dawno już przestał go naprawdę zajmować. Zajmuje go za to piękna rozwódka, którą wszyscy obgadują (zresztą najniesłuszniej), a którą on bierze na pomocnicę przy układaniu dzieł historycznych.

Od historyi do... miłości krok już tylko jeden, a gdy w dodatku p. Millighan, siostra i p. Gervoice —ideał wchodzą w przymierze, by mu zrobić scenę o przyjaciółkę, siostrę—że tak powiem—„w historyi“— pan Panton bierze na kieł.

Ze spokojem słucha oskarżeń, rzucanych przez siostrę na piękną panią Guildford, gdy ta zaś, uciekła, rzuca mu w twarz z ironją: „Ożeń się z nią!“ uradowany, że znalazł możność rozwiązania tej sprawy— żeni się naprawdę.

I—wygrywa wielki los na loteryi życia. Bo—piękna i dobra pani Guildford pokochała dobrego i miłego samotnika, który zresztą, — sam nie wiedząc kiedy — pokochał ją również.

Sztuka p. Sutro nie posiada wyższych wartości artystycznych. Jest nawet chwilami blada, akcya jej sączy się powoli, jest przytem podobna do sztuki tegoż autora „Ekran“: pomysł częściowo ten sam, aczkolwiek rozwinięty następnie już inaczej.

Przekład p. Gustawa Olechowskiego bardzo dobry uwydatnił wszystkie zalety błyskotliwego, dowcipnego chwilami dyalogu. Nie można tego, niestety, powiedzieć o grze.

P. Kamiński, oczywiście, święcił tryumf podwójny, jako reżyser i wykonawca roli Pantona: był wspaniały. Warto iść na sztukę, by tę grę wybornie pomyślaną i opracowaną w szczegółach podziwiać.

P. Bończa miała dobre momenty, lecz całości nie dała. Toż samo powiedzieć można o p. Elsnerównie. P. Majdrowiczówna była dość poprawna—ale nic po nad to.

Dobry typ za to stworzyła p. Osterwina w charakterystycznej roli Alicyi. P. Węgierko czuł się niezbyt dobrze w roli Klaudyusza—poety.

Wystawa staranna i bogata, stroje pań olśniewające.

Teatr Rozmaitości dał nową sztukę utalentowanego autora „Lilji„ Ludwika Morstina—„Raptus puellae“ („Porwanie panny“).

Tytuł staroświecki, lecz sztuka współczesna. Naogół biorąc dość blada, aczkolwiek są w niej momenty, świadczące, iż młody poeta posiada niewątpliwie talent pisarski, co zresztą już po „Liljach“ i „Szlakiem legionów“ stwierdzono, a dla sceny pisać może i powinien. Pewne zmiany, skróty wyszłyby może na dobre utworowi, który w chwili natchnienia stworzony nie był.

Kilka dobrze postawionych figur, parę mocniejszych akcentów, tło nieźle podmalowane—świadczą na korzyść poety, który ma przed sobą niezawodnie jeszcze długą drogę w przyszłość, bezwątpienia też drogą tą pójdzie. Jedna mniej nawet udana sztuka nie wyczerpie tego kredytu, na jaki sobie Morstin u publiczności zasłużył.

Wyreżyserował sztukę Morstina p. J. Janusz z wielką starannością. Grano naogół dobrze. Zwłaszcza pp.: Szyllinżanka, Ordon-Sosnowska, Kotarbiński, Węgrzyn i Śliwicki zasłużyli na specyalne wyróżnienie. Godzi się też wspomnieć o pozostałych wykonawcach pp.: Mogilnickiej, Różyckim. Dopełniali obsady pp.: Kalinowski i Śnieszko.

Polski Klub artystyczny rozpoczął szereg wieczorów, poświęconych twórczości autorów polskich. Na pierwszy ogień poszły utwory Leopolda Staffa. Odczytała je w sposób artystyczny, wydobywając z nich wyraz właściwy p. Laura Dunin-Osmólska, utalentowana artystka, którą też oklaskiwano gorąco, zwłaszcza po odczytaniu poematu: „Pieśń wysokiego wichru“.

Tad. Kończyc.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

9)

Na dworcu młodzież uniwersytecka pomagała chorych przenosić, a panie i panny dawały im i podążającym w pole rezerwistom posiłek w przejeździe.

Szczepan i Mery ujrzeli jak przenoszono jakieś napozór martwe ciało z noszy i posłyszeli jak mimo ostrożności sanitarjusza z ust chorego wydarł się jęk bolesny.

„Z tego już nie będzie nic!“—ktoś zaszeptał.

Głęboko wstrząśnieni szli do mieszkania ojca. Ale ogół ludzi, których spotykali nie dzielił ich wrażeń. Na ulicach dostrzegli żywszy ruch i podniecenie, a choć zjawiska takie pojawiały się od pierwszych dni burzy, jedno za drugiem, nie umieli sobie tego dzisiaj wytłomaczyć.

Zadzwonili do drzwi mieszkania. Zastali tam pana Rostockiego i Jana, który zaniepokojony był nieco długą nieobecnością żony. Pan Stanisław siedział przy biurku i gestykulował żywo.

— Mówiłem z góry, że tak będzie. Nieprzyjaciel cofnął się, a gdy sprobował stawić opór, został zaraz sromotnie pobity. Niepróżno jeździłem po świecie. Znam się trochę na strategji. Wojna rozstrzygnąć się może szybko, jak walka Austrji i Prus w 1867 roku. Dobrze jest zapoznawać się z dziejami i czytać dzieła historyczne. Jestto w tej chwili moja ulubiona lektura.

— Czy jednak takie przypuszczenia nie są przedwczesne? — spytał Orski.

— Przedwczesne?!... — piorunował pan Rostocki. — Cóżby w takim razie warta była dyplomacya, która przewidziała je oddawna.

— Strona przeciwna też miała swych dyplomatów.

— Wobec tego widocznem jest, że sprawa musi załatwić się połowicznie! Trochę ci wygrają, trochę tamci. Karta europejska zmieni się jednak. Niemasz pojęcia jakie zadowolenie odczuwam teraz z obywatelskiej mojej działalności. Zdaje mi się, że zawsze byłem do niej przeznaczonym. Na nasz Komitet pomocy dla współrodaków z pod zaboru napływają fundusze. Dziś mieliśmy pierwszy dobry dzień. Przysłano nam z różnych stron kilkanaście tysięcy. Przyczyniłem się też do dzieła — dodał skromnie — kwotą nie wielką. Czasy są ciężkie, ale nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności. Zresztą wypadało mi jako prezesowi.

— Brzeziński szuka cię — rzekł Orski do Szczepana.

— Czy życzył sobie czego odemnie?

— Jak wiesz zawiązał się polski skarb wojskowy i intendentura. Jutro będzie zebranie Komitetu obywatelskiego. Sam wziąłem udział w zbieraniu składek. Czeka na jakiś datek od ciebie i prosi cię na posiedzenie Komitetu.

— Dasz synu! dasz! zrobisz to dla mnie — unosił się pan Stanisław. Wypada, by Rostoccy wzięli udział w dziele narodowem.

— Nie wymawiam się bynajmniej—mówił Szczepan. — Jutro przejrzę rachunki i postaram się o większą kwotę. W Komitecie jednak nie wezmę udziału.

— Czemu?

— Mam swoich robotników. Znajdziecie dosyć chętnych.

Mery spróbowała go zachęcić.

— Potrzeba dziś każdej jednostki.

Lecz Szczepan odparł twardo i obojętnie:

— Na świecie dosyć ludzi!...

Nastrój jednak pogodniejszy był, więc młodą Orską poproszono, by usiadła do fortepianu i zagrała. Mery była patryotką. Od kilkunastu dni paluszki jej nie dotykały instrumentu. Ale teraz zapaliła się na myśl, że setki tysięcy uczuwają znowu w piersi bijące serce ojców swoich. Zagrała więc kilka z owych mazurków Chopina, w których zaklęte są, poruszające kiedyś dusze, budzące wiarę i niosące płacz, echa dawnych dziejów.

Zamyślili się wszyscy, a Szczepan podniósł się i stanął przy fortepianie. Może zagrało w nim serce, dreszcz od dawna zaklęty, a może tylko uniósł go z miejsca czar muzyki. O kim myślał? O tej... czy o tamtej, przez którą został opuszczony?

Czy nie wierzył tylko w chwilę działania, czy działania tego na zawsze się wyrzekał? Czy samotnym chciał zostać wobec tych, którzy wszyscy gorączkowali się czemś i czemś żyli, czy w piersi budziły mu się nowe dźwięki?

Tak zastanawiała się Mery, lecz nie znalazła odpowiedzi w spuszczonym wzroku Szczepana.

Ktoś zadzwonił. Był to jakiś „rodak z pod zaboru", który pozostał bez środków do życia, a który o tej spóźnionej porze niepokoił jeszcze pana Rostockiego.

Mery przestała grać. Poczęła rozmawiać z mężem. Poczty chodziły dalej, tylko opóźniały się przez cenzurę i dzisiaj dostali list od panny Józefy. Donosiła im, że na wsi spokojnie, a o zmianach ogólnych wie jedynie z pism. Chłopi i służba dworska, którzy mieli udać się na żołnierkę, już odjechali. Kobiety pomagają przy żniwach. Odwiedził ją Szczerbiński, który przestał martwić się, że pożyczył przed wojną pieniędzy jednemu z sąsiadów, bo i sam przestał płacić raty hypoteczne. Na wsi pogoda była i czas piękny, tylko zachody nieraz dziwnie ogniste. Radziła im przyjechać, jeśli pragną spokoju, ale przypuszczała, że ciekawiej teraz będzie w mieście. Ona sama, skoro już może czuwać nad grobem brata, nie ruszy się od niego bez ważnego powodu.

Orscy postanowili więc pozostać. Ziemia miała na razie swoją pieczę, a wyjazd z ogniska ruchu i życia wydawał im się w tej chwili ucieczką. Mery też głosowała bardzo za tem, by się, póki można, nie rozłączać.

Po kwadransie wrócił pan Rostocki utrudzony, lecz zadowolony.

— Ciągłe zajęcia — mówił. Męcząca jest praca społeczna. Szalone wszyscy ci ludzie zaufanie mają do mnie, jako do prezesa. Przedstawiają najwierniej swój stan, przejścia, przygody. Legitymują się nawet paszportem, odesłałem biedaka na jutro do biura. Cieszę się, że jestem w obecnych czasach chociaż cegiełką.

W kilka dni potem odbyło się pierwsze przedstawienie w teatrze na cel narodowy.

Odegrano dwie sztuki wielkich dawnych poetów, którzy jednoczyli się dziś w porywie swego pragnienia z całą tą zebraną tłumnie publicznością.

W pobliżu Orskich siedziało w loży dwóch panów zażywnych, lecz pospolicie wyglądających, na palcach których lśniły pierścienie.

— Kto oni? — spytała Mery.

— Znam ich już z widzenia — objaśnił ją pan Stanisław. Spotkałem ich kilkakrotnie w restauracyi, a wczoraj wychodzili z wystawy sztuki.

— To wiedeńscy finansiści, którzy przybyli tutaj na zakupna. Przedstawiciele światowej spółki, która zarabia już na wojnie miliony.

Na scenie przedstawiali aktorzy jakiś epizod z dawnej, krwawej walki o wolność. Po żywym obrazie wystąpił artysta, który deklamował wiersz żegnający tych — naszych pierwszych, jak lękano się wówczas, na stracenie może — odchodzących.

„Cisi i karni idziecie do boju,
Chcecie nasz sztandar rozwinąć wśród burzy,
Szlak swój znaczycie w złotych uczuć zdroju,
Więc pieśń wam nasza pożegnaniem wtórzy,
Depcąc zwątpienie, nie dbając o życie
Słabi, nieliczni, jednak — odchodzicie!
Wolicie walczyć, niż czekać z rozpaczą,
W widziadłach duszy naszą wolność śnicie,
Choć ojce milczą i choć matki płaczą,
Więc, wziąwszy mundur, mając w wzgardzie [życie,
Zwątpienie depcąc, pierwsi odchodzicie.

Orski przybladł, jakby słowa tej tęsknoty poruszyły mu bijące silnie od dłuższego czasu serce. A Szczepan? Nikt nie wiedział, co działo się w jego duszy, ale uniósł się na krześle, a potem zatrzymał się w ruchu i oparł swe ręce na poręczy loży.

Podniosła się pieśń w teatrze.

Narodowy hymn pokoleń.

Pieśń czynu i przetrwania.

Powstali wszyscy. Unieśli się oficerowie, którzy gościli na widowni.

Śpiew płynął wolny, swobodny, silny, wróżba nadziei.

Przypominał o nas, leciał w świat.

Leciał z teatru, a śpiewały go dusze miljonów.

Narodowy sztandar nasz... o oddech całych piersi, o szczęście, o wolność!

O prawo do życia czyste, potężne i święte.

. . . .

Szczepan słuchał o poręcz loży oparty.

(D. c. n.).

Szczęście.

Tyś ożywił szczęście moje —
śpiące szczęście w żywej toni —
biegły nad nim srebrne zdroje,
wir podwodny roztańczony.

Zatopiono szczęście moje,
morska mu śpiewała głębia:
słodkie serca niepokoje,
blaski róży, lot gołębia.

Pocałunkiem je zbudziłeś,
marmurowe szczęście moje —
ono szyję ci oplotło
w ręce białe, jak w powoje.

Ukochałeś, upieściłeś
złotookie szczęście moje...
Odtąd w blaskach i girlandach,
jako żywy posąg stoję.

I w srebrzysty wieczór letni
ożywione szczęście moje
u nóg twoich gra na flетni,
jak się serc znalazło dwoje.

Niewolnictwo.

Jest mi szczęściem szczęścia patrzeć
w twoich oczu chryzolity
i przycichać i zamierać,
jak po burzy fal błękity.

I na twojej wiernej dłoni
oprzeć czoło rozpalone...
Niech tam wicher dmie i goni
liście, szronem powarzone!

Niech tam krwawy duch polata
od pokłótych w boju znamion —
nie znam krzywdy ani trwogi
w kręgu twoich drogich ramion.

Zofja Wojnarowska.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

XIV.

W przedziale pierwszej klasy pośpiesznego pociągu siedział Zygmunt Olszanowski. W wagonie było duszno, upał czerwcowy dawał się we znaki, choć dzień miał się już ku końcowi. Ostry dym cygar nie pozwalał swobodnie oddychać, wgryzając się w oczy i płuca. Na ostatniej stacyi wysiadł jego współtowarzysz podróży i Zygmunt został sam. Natychmiast wstał i, otworzywszy okno, wciągnął w piersi ożywczą falę świeżego powietrza i pogrążył się w cichem rozmyślaniu.

Ileż to już dni minęło od czasu jego rozstania z żoną, a nietylko, że nie wracał gnany tęsknotą, ale przeciwnie bał się tego spotkania, bał się jej wzroku, który z łatwością wyczyta w nim wyrok dla siebie. Bo jeżeli łudziła się kiedy, to teraz znikną wszystkie jej wątpliwości, rozwieją się wszystkie marzenia.

I pocóż oszukał ją? pocóż łamał sobie dobrowolnie życie, jeżeli i tak oboje spętani byli łańcuchem, który tylko jedna śmierć rozerwać mogła.

Jak dziś staje mu w oczach ten dzień, kiedy zgnębiony i zrozpaczony chciał jeszcze ostatni raz nasycić się widokiem Niny, i przekonać się czy była szczęśliwa.

Widział ich razem tuż przy sobie, i czarna mgła smutku zaćmiewała mu wzrok.

Mimo wytężonego spojrzenia, nie mógł dojrzeć twarzy dziewczęcia, to znikała, to znów migała mu przed oczami główka w wielkim kapeluszu. A musiał kryć się i uważać, gdyż na peronie nie wiele było ludzi i łatwo mógł być spostrzeżony. Czekał chwilę ukryty za słupem kolumnady dworca, i widział jak wszyscy troje wsiedli do wagonu. Sygnał był dany, za chwilę pociąg miał ruszyć. Wtedy pchnięty jakąś tajoną siłą wybiegł w chwili, gdy pociąg był już w biegu. Spojrzał w okno, które w tej chwili otwierała Nina i rzucił się w tę stronę, niebaczny na nic.

I wtedy... wtedy dojrzał przerażenie na zmienionej jej twarzy, cofnęła się jak na widok ducha, upuszczając szybę, która opadła z brzękiem.

A więc tak było. Sam widok jego wzbudził w niej odrazę i lęk. Może obawiała się, że obecnością swą przybył zatruć jej szczęśliwe chwile.

Uciekł jak oszalały, nie wiedząc nawet dokąd dąży, postanowiwszy oddalić się od nich, nie widzieć ich szczęścia.

— Stało się, — myślał, przyszedłszy do siebie po wybuchu rozpaczy, obowiązek spełniony, a teraz zapomnienia, tylko zapomnienia.

Ale ono nie przychodziło. Próżno zwiedzał wciąż nowe okolice, próżno trudził ciało długiemi spacerami, wspinał się w góry, gdzie na każdym kroku groziło mu niebezpieczeństwo. Żal coraz większy wzbierał mu w piersi i uczucie bezgranicznego osamotnienia. Pragnął wywołać przed oczy kochającą twarz żony, a tylko tamtą miał w pamięci. Czytając długie listy pani Izy szukał w nich tylko wzmianki o Ninie. Przeklinał swą słabość, nazywał się nędznikiem, a mimo wszystko nie mógł uwolnić się z tych pęt. Rezygnacya nie chciała złagodzić jego cierpień.

Wreszcie przyszła chwila, kiedy tęsknota z taką siłą uderzyła, tak przemożnie opanowała jego jestestwem, że postanowił bez wahania powrócić do domu.

— Dosyć cierpiałem—przekonywał sam siebie, niech choć raz jeszcze zobaczę ją szczęśliwą i kochaną, a potem... Potem zginie jej z przed oczu, nie będzie zmorą jej pogodnego życia, nie.

W tym czasie nadszedł list pani Izy, wzywający go do powrotu, i Zygmunt odrazu zdecydował się. Ale w parę dni potem dostał wiadomość, którą dawniej odczułby wiele silniej. Żona donosiła mu o nagłej śmierci proboszcza, którego jednego ranka znaleziono nieżywego przy biurku.

— Doktór stwierdził—pisała—anewryzm serca, a my wiemy, że poprostu nie zniósł ogromu nieszczęścia i przypłacił życiem to rozstanie, które było dla niego straszniejszem od śmierci. Obie z Niną choć bardzo zmartwione, pocieszamy się tem, że gdyby mógł przemówić, powiedziałby nam, że jest szczęśliwy, gdyż został między swemi.

— Każdy ma swoje ukochanie—myślał Olszanowski, wciśnięty w róg wagonu, jemu dobrze, bo zginął za swoje przekonania.

Pociąg zwolnił biegu, gwizd rozległ się w powietrzu, a wagony, uderzając o siebie i zgrzytając kołami zatrzymały się na małej stacyjce.

— Wspaniała noc—zauważył Zygmunt, siadając do lekkiego powozu zaprzężonego czwórką małych rączych koników, które zachęcone przeciągłym głosem foczpana pomknęły żwawo. Droga była nierówna, a w niektórych miejscach tak spadzista, że można było dostać zawrotu głowy, mimo tego konie nie zwalniały biegu, zwinne i pewne w nogach.

Zygmunt chętnie przedłużył by jeszcze drogę, tak dobrze mu było utonąć w myślach, wśród samotności i ciszy wieczoru. Przypomniał sobie dzień, kiedy to w tym lesie spotkał młodą, ładną dziewczynę, która zaimponowała mu odwagą, rozumem, inteligencyą. Jak dziś stoi mu w oczach świeża, różowa twarz i aksamitny fiolet ócz Niny. Przeznaczenie chyba rządziło światem albo fatalność jaka—myślał—dlaczegoż bowiem ta właśnie, a nie inna? I to mnie właśnie nazywano zdobywcą serc — gorzka ironia.

Wiedział, że oczekiwano go w zamku, choć godzina była już późna, i to irytowało go, cieszyłby się prawie gdyby wypadek jaki zatrzymał go w drodze. Tak, musi ochłonąć, ubrać twarz w maskę obojętności, zanim będzie miał siłę spojrzeć w twarz tym dwojgu młodym, zanim odważy się na mękę ściśnięcia im dłoni.

(D. c. n.).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Związek Stowarzyszeń kobiecych.

Związek polskich Stowarzyszeń kobiecych, w przededniu przyznania praw wyborczych kobietom, otworzył d. 16 b. m. w lokalu przy ul. Ś-to Krzyskiej № 13 biuro statystyczne, czynne codziennie w godzinach od 2—3 pp. oraz od 6—8 wiecz. Cel biura stanowi udzielanie informacyi co do praw wyborczych kobiet i przyjmowanie zgłoszeń osób chętnych do współdziałania w akcyi wyborczej.

Prócz tego Związek polskich Stowarzyszeń kobiecych zamierza urządzić cykl odczytów o technice i zasadach wyborów, jak również o obowiązku obywatelskim kobiet stawania do urn wyborczych. Całą tę akcyę Związek polskich Stowarzyszeń kobiecych prowadzić będzie w ścisłem porozumieniu ze wszystkiemi dzielnicami Polski.

Chrześcijański Związek handlowy polek.

Dnia 21-go września r. b. utworzono we Lwowie spółkę handlową z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą: „Chrześcijański Związek handlowy polek“, do której weszło wiele właścicielek sklepów spożywczych.

Do dyrekcyi Związku wybrano p. Wandę Piotrowską jako przewodniczącą, p. Julję Białkowską jako zastępczynię i p. Stanisławę Kozakową jako skarbniczkę.

Radę nadzorczą stanowią następujące panie: Jadwiga Diehlowa, Dyoniza Maryniakowa, Marja Rapalska, Zofja Pawluciowa, Zofja Dobrzańska, Antonina Krzysiakowa, oraz pp.: dr. Antoni Wereszczyński i dyrektor Władysław Brodacki.

Spółka rozpoczyna swą pracę z wiarą, że dla idei swej pozyska liczne zastępy polskiego społeczeństwa, które rozumie już dzisiaj i ocenia, czem jest i być może dla nas wszelka, we wła-

snych rękach zorganizowana, akcya handlowa, nietylko podczas wojny, lecz także w przyszłości. Wszakże, jeżeli chodzi o wybudowanie trwałych podwalin gmachu państwowości polskiej, to najdrobniejsza nawet cegiełka wysiłków jednostek chętnych i gotowych do pracy zmarnowana być nie powinna. Celem Związku jest nawiązywanie stosunków handlowych bez pośrednictwa wprost z wytwórcami artykułów spożywczych, oraz gromadzenie już to przetworów gospodarczych, już to płodów rolnych we własnej składnicy i odstępowanie tych artykułów poszczególnym sklepom, co bezwątpienia przyczyni się do ogólnej zniżki cen.

Związek w miarę możności pragnie akcyę swą prowadzić w ten sposób, żeby w porozumieniu z księdzem, szkołą, dworem i organizacyami ludowemi zachęcać do zawiązywania spółek handlowych dla płodów rolnych i przetworów gospodarczych wieśniaka polskiego. Dla nauczycielstwa wiejskiego otwiera się w ten sposób niezmiernie wdzięczne pole działania nad uświadamianiem ludu w kierunku wprowadzenia w życie pracy współdzielczej: przez dziatwę możnaby pouczyć starszych, że obowiązkiem naszym jest ująć handel nabiałem, jajami i innemi produktami wiejskiemi we własne ręce, nie tracić czasu na wędrówki do miasta z ladajakim drobiazgiem, ale stwarzać spółki dla zbytu artykułów wiejskich, a u siebie zakładać kramiki z towarami codziennej potrzeby i innemi artykułami dla ludu.

Wszystkie członkinie chrześcijańskiego Związku handlowego polek opodatkowały się dobrowolnie, a kwotę w ten sposób uzyskaną postanowiły użyć jako stypendyum dla biednej dziewczyny, kształcącej się w handlu lub przemyśle, z tem zastrzeżeniem, że ta po odbyciu nauki praktycznej w kraju lub za granicą pracą swą przyczynić się winna do udoskonalenia wśród swoich jakiejś gałęzi przemysłu, czy to jako instruktorka, czy jako pracownica w odpowiedniem przedsiębiorstwie.

Chrześcijański Związek handlowy polek posiada swą własną siedzibę we Lwowie przy ulicy Krzywej 10.

O czem radziły Stowarzyszone Gospodynie Warszawskie.

Dnia 21 b. m. o godz. 8 punktualnie w lokalu „Rozwoju" odbyło się miesięczne zebranie członkiń Stowarzyszonych Gospodyń Warszawskich. Zaprowadzono reformę rozpoczynania zebrań punktualnie o wyznaczonej godzinie. Panie spóźniające się płacą karę—ofiarę do puszki. Po godzinie $9^1/_2$ nie obradują.

Przewodniczyła p. Emma Glińska.

Co do aprowizacyi uchwalono zwrócić się do Ministerstwa Aprowizacyi i do Magistratu o ustalenie cen maksymalnych pod karą grzywny tak dla sprzedających jak i kupujących. Mleka w Warszawie coraz większy brak. Cena za kwartę w niektórych dzielnicach dochodzi do mk. 1.80. Mięsa kontyngensowego magistrat nie wyznacza już. Zarząd uzyskał znaczne ustępstwo na jarzynach dla stowarzyszonych, mianowicie 25 fen. mniej od cen targowych na pudzie. Z dostawy gospodynie wyraziły swe zadowolenie. Kartofle w cenie 45 mk. za korzec będą dostawiane po ustaniu mrozów. Sprowadzają je końmi.

Na pochodzie narodowym w dn. 17 b. m. Zarząd wraz z Członkiniami brał udział, niosąc swój napis, który wywołał owacye, które brzmiały: „Niech żyją nasze gosposie! Niech żyją Gospodynie Warszawskie! Nareszcie się zrzeszyły. Miljon ich jest a nie było gospodyń, cześć Wam!" To były głosy mężczyzn różnych grup.

Z inicyatywy p. Ukielskiej wyłoniła się na zebraniu Komisya, która chce się zająć dozorowaniem kuchni dla mężczyzn, stojących na posterunkach w Straży Narodowej.

Podano adres w tej kwestyi do Komendanta.

P. Glińska pobudzała zebrane członkinie do agitowania, aby zapisywały się panie jaknajliczniej do Stowarzyszenia, również i do współpracy w zarządzie, bo cele do przeprowadzenia reformy przestarzałego sposobu gospodarki naszej tego wymagają. Zresztą ile mieszkań tyle gospodyń. Zarząd wszedł w kontakt z Kołem pracy kobiet. Uzyskał w ich sklepie na Mazowieckiej 2% od wszelkich zakupów za okazaniem kwitu członkowskiego.

Następne zebranie w czwartek po 15-ym każdego miesiąca.

Przyłączono się do rezolucyi powziętej na Wiecu kobiet w Muzeum dn. 20 b. m. i uchwalono te same votum nieufności dla rządu samozwańczego, partyjnego etc., etc.

Pierwsze przemówienie kobiety w parlamencie.

„Folkething„ (parlament) przeżył historyczną chwilę. Po raz pierwszy w dziejach duńskiego parlamentu stanęła na mównicy kobieta. Pani Elna Munch rozpoczęła szereg mówczyń kobiecych w parlamencie przy obradach nad prawem o pensyach sił nauczycielskich w kopenhaskich wyższych szkołach, przejętych przez państwo. W mowie swej p. Munch zaimponowała wielu kolegom parlamentarnym, ze spokojną jasnością i ścisłą rzeczowością wypowiadając poglądy swe na szereg punktów przedłożonego prawa. P. Munch jest główną organizatorką duńskiego związku kobiet, walczącego o prawa wyborcze.

Jak wiadomo, ostatnie wrześniowe wybory w Danii wprowadziły 4 kobiety do „Folkethingu" (II Izby), w tem dwie konserwatystki, dwie radykałki i 1 socyal-demokratkę — pięć kobiet do „Landsthingu (I Izby), z tego 3 z lewicy, 1 radykałka, 1 socyalistka. Kilka z pośród wybranych zasiadało w reprezentacyi miast i było członkami magistratów, jedna brała czynny udział w chrześcijańsko-społecznej akcyi na jednej z wysepek duńskich, jedna jest prokuratorem państwa, jedna robotnicą, jedna badaczką na polu historyi i socyalistyczną autorką, cztery są nauczycielkami w gimnazyum, albo w szkołach ludowych.

TREŚĆ NUMERU:

Miłosierdziu Czytelników polecamy nauczyciela b. szkół rządowych, dotkniętego chorobą płuc, który mógłby być zdrów, lecz potrzebuje kuracyi dyjetetycznej. Nauczyciel ma przy sobie chorą siostrę kalekę, uprasza więc i dla niej o pomoc materyalną, jak również o palto, bieliznę i obuwie.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

OD ADMINISTRACYI.

Z powodu zatrzymania w drodze przesyłek towarowych i chwilowej niemożności otrzymania oczekiwanego większego transportu klisz z zagranicy w numerze dzisiejszym dołączamy tylko bieżący dodatek mód (№ 48) a zaległy dodatek z № 47 postaramy się dołączyć w jaknajbliższym czasie.

NASZA POGAWĘDKA.

W gorącym dziejowym momencie wielkiemi i doniosłemi sprawami zaprzątnięte niewiasty polskie—zapomniały o drobiazgach codziennego życia i, dążąc z prądem czasu, zdetronizowały Królowę Modę. I ta wygnanka, — którą w cień usunęła dzisiejsza chwila — ucichła pokornie, — trwając w smutnem, a może raczej w przezornem milczeniu.

I może gdzieś tam, skromnie ukryta i zapomniana przez swe dawne wielbicielki—a niezrażona obecnem niepowodzeniem i tem, że jest „nie na czasie“—układa sobie drogi przyszłości... Bo niech ucichnie zawierucha, niech wzburzone fale rozkołysanego świata okiełzna ład i porządek—



№ 1. **Bluzka z dużemi wyłogami.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 2. **Kostyum ulicowy, przybrany guzikami.** (Szk. 2). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

o które przecież winna modlić się odradzająca się ludzkość, niech zamilkną bolesne spory, zawiści i zacięte partyjne walki, niech ludzie przyzwyczają się i wniknę w istotę tych olbrzymich zmian, jakie są rezultatem wojny — niech wreszcie kobiety, zdobywszy już raz te prawa, o które się przez tyle lat dopominały — ułożą sobie w nowy, odrodzony sposób życie— to wtedy na wszystko znajdzie się czas, miejsce i — ochota... I wtedy nasza kobieca natura przywoła nas znów do tych dawnych przyzwyczajeń, — z których po przejściu twardej szkoły życia—będziemy umiały wykorzystać dobre strony, łączące się z poczuciem estetyki i mające tylko piękno i prostotę na względzie—a raz na zawsze odrzucimy te przyzwyczajenia, które wkraczały w dziedzinę przesady i śmieszności.

I może wtedy zdetronizowana, zmieniona — zdemokratyzowana Moda ułatwi nam zadanie, dając dobre przykłady i wskazówki, — pomagając nam, jako miła doradczyni, która nie kusi przepychem świecideł i sztucznych blasków, ukazując w jakiemś „miroir du dyable“ zaczarowane, zwodnicze kwiaty zbytku i przepychu — a umie wewnętrzną harmonią i czystością linji upiększyć nawet najciaśniejsze ramy zwykłego, codziennego życia kobiety.

Lecz kto wie — może ta kapryśna pani mścić się będzie za obecną zniewagę, za obojętność, z jaką słuchałyśmy przez ostatnie lata jej wskazówek — za całą naszą nonszalancyę w stosunku do niej—za niechęć, jaką nieraz okazywałyśmy jej niewczesnym inowacyom—a niesprawiedliwie zapomni o tem, że każdy dobry pomysł witany był zawsze życzliwie...

I przyjdą znowu dnie, gdy wróciwszy do władzy—Moda pocznie roztaczać przed naszemi oczami tęczowe poematy barw, tonów, blasków, nieprzeliczone skarby klejnotów, gwiazdy z żarzących się kamieni, pastelowe niebo tkanin, słoneczne ciepło kolorów, srebrne mgły rozwianej gazy — czarodziejską baśń, która nas oplecie senną zawrotną melodyą...

Staną znów w pamięci, kipiące życiem bulwary paryskie—ten cały cudownie ocalony Paryż, który pociąga jak słodki grzech, jak szumiące wino przepychem wystaw, cudami ludzkiej wytwórczości, — to źródło wiecznej kobiecej ciekawości i nienasyconych nigdy pragnień—ta przepaść do któ-



№ 3. **Okrycie z karczkiem ułożone w grupy fałd—odpowiednie dla młodych, wysmukłych osób.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



Szk. 5. Szk. 2. Szk. 4. Szk. 9. Szk. 3.

rej wstępuje się po drodze usłanej, różami, z uśmiechem szczęścia na ustach...

I Moda rozsypie pod naszemi stopami te zatrute, pociągające kwiaty i każe nam iść za sobą, jak posłusznym dzieciom, ciągnąc nas w wir płochej zabawy i łatwej uciechy... I może to będzie jej zemstą...

Ale przebyte cierpienia, darząc nas goryczą doświadczeń, i rozwagą uprzytomnienia — wyrabiają w nas moc zastanowień i spokojność sądu,—nie porwie nas też wir płytkiej rozrywki, — tania radość jednej godziny, której poświęcić trzeba dorobek niejednego dnia,—nie będziemy nierozważnie wychylać kielicha upojeń, który nam poda białemi rączkami płocha pani Moda — a na dnie którego kryje się — przesyt...

Marianne.



№ 4. **Suknia wizytowa nowym krojem, przybrana lekkim haftem.** (Szk. 4). № 5. **Suknia w formie prostej bluzy z dwóch materyałów.** (Szkic 5).

Formy na zamów. w admin. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 48.

№ 1. **Bluzka z dużemi wyłogami.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bluzka z materyału w kolorze lila, lekko wyrzucana, prostym krojem, z przodu wykończona jest z dużemi wyłogami, lekko przymarszczonemi i łączącemi się z dużym kołnierzem z fiołkowej jedwabnej materyi. Rękawy poniżej ramion zeszyte, w dole kielichowate i ozdobione szeregiem guzików. Wyłogi zakończone obrębem z mereszką. Wycięcie bluzki może być wypełnione wkładem z koronki lub tiulu.

№ 2. **Kostyum ulicowy, przybrany guzikami.** (Szkic 2). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Grupy drobnych, czarnych guziczków zdobią po obu stronach przodu plisy żakiecika skrajane razem z bocznemi częściami, tworzącemi kieszenie. Tak samo przybrane guziczkami są plisy na plecach. Przód wykończony z wyłogami, łączącemi się z kołnierzem, który może być odłożony lub podpięty wysoko, zapięty na duże guziki z materyału. Spódnica około dwóch metrów szeroka ułożona jest w grupy fałd. Rękawy w dole również przybrane guzikami.

Potrzeba: 4 metry materyału 130 cent. szer.

№ 3. **Okrycie z karczkiem ułożone w grupy fałd — odpowiednie dla młodych, wysmukłych osób.** (Szk. 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Długie okrycie z grubej ciemno-granatowej wełny ułożone jest z przodu i z tyłu w kontrafałdę i grupy zaprasowanych fałd po bokach. W górze okrycie ujęte w nastebnowany karczek. Z tyłu pod kontrafałdą umocowany pasek zapięty z przodu. Przód zapięty na cztery duże guziki. Przybranie okrycia stanowią wysoki, odłożony kołnierz i mankiety z wełnianego materyału w kolorze piaskowym.

Potrzeba: 3 metry materyału 130 cent. szerokości, 40 cent. materyału piaskowego 100 cent. szerokości.

№ 4. **Suknia wizytowa nowym krojem, przybrana lekkim haftem.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia z materyału półjedwabnego wykończona jest z fałdowanym kołnierzem, skrzyżowanym z przodu w rodzaju chusteczki, pokrywającym naszycie z przodu osobnej części w rodzaju fartuszka i zakończonym w szarfy z tyłu z lewej strony. Kołnierz ten można doskonale sporządzić z odrębnego materyału, co ułatwia zużytkowanie starych materyałów. Lekki haft, wyszyty na fartuszku, na bluzce z tyłu i na końcach szarfy może być wykonany w kolorze sukni lub w odrębnym. Suknia może być skrajana w całej długości lub zeszyta w stanie.

Potrzeba: $4^3/_4$ metra materyału 100 cent. szer

№ 5. **Suknia w formie prostej bluzy z dwóch materyałów.** (Szkic 5), Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia nowym, prostym, luźnym krojem z materyałów: w kratę i z gładkiego odpowiednia jest dla szczupłych, wysmukłych osób. Przód sukni ma wstawioną szeroką plisę z gładkiego materyału, łączącą się z szerokim pasem poniżej bioder, do którego przymarszczona jest krótka spódniczka. Zapięcie z tyłu. Kołnierz i połowa rękawów z materyału gładkiego — mankiety z materyału w kratę. Suknia ozdobiona jest szeregami guziczków z pętelkami.



№ 6. **Sukienka zdobna lekkim haftem dla panienki od 14—16 lat.** (Szkic 6). № 7. **Sukienka z dwóch materyałów dla młodej panienki.** (Szkic 7). № 8. **Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów dla młodej panienki.** (Szkic 8).

Formy na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 6. **Sukienka zdobna lekkim haftem dla panienki od 14 — 16 lat.** (Szkic 6). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Śliczna sukienka z materyału w kropki spódniczkę ma ułożoną w fałdy — na staniczek nałożone części przodu i tyłu przedłużone w maleńką baskinkę, przewleczoną paskiem. Wycięcie szyi, pasek i krótkie rękawki wycięte w ząb, ozdobione są lekkim haftem.

№ 7. **Sukienka z dwóch materyałów dla młodej panienki.** (Szkic 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukienka w formie prostej bluzy spódnicę ułożoną ma w dwie zwrócone ku sobie fałdy — górna część wypełniona rodzajem kamizelki z materyału w kratę z odłożonym kołnierzem, przedłużającej się poniżej paska i zapiętej na szereg drobnych guziczków. Odłożone mankiety z materyału w kratę.

№ 8. **Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów dla młodej panienki.** (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Zręczna sukienka sporządzona jest z wełny w niezbyt ciemnym kolorze, która użyta jest na



Szk. 6. Szk. 7. Szk. 8. Szk 1. Szk. 10. Szk. 11.



№ 9. **Suknia w formie bluzy z dwóch materyałów, przybrana ozdobnym ściegiem.** (Szkic 9).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

bluzeczkę z rodzajem baskiny, ujętej w stanie paskiem, przybranym guziczkami i pętelkami i ze spódniczki z aksamitu, przyszytej do baskiny. Wyłożony kołnierz z aksamitu wykończa bluzkę. Guziczki i pętelki zdobią przód bluzki.

№ 9. **Suknia w formie bluzy z dwóch materyałów, przybrana ozdobnym ściegiem.** (Szkic 9).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Luźna suknia, prostym krojem w formie bluzy z wełnianego materyału w dowolnym kolorze ułożona jest z tyłu i z przodu w fałdy, a w stanie ujęta paskiem z jedwabnej materyi. W górze stanik ujęty w szeroki, płaski karczek z maleńkiemi rękawkami z odrębnego, jaśniejszego materyału, zapięty na ramionach na rząd guziczków z pętelkami. Także guziczki zdobią mankiety również z jasnego materyału. Suknia po obu bokach przodu i tyłu ozdobiona jest od karczka do poniżej bioder wyszyciem łańcuszkowym ściegiem.

№ 10. **Suknia przybrana szeroką koronką.** (Szk. 10).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Szeroka koronka lub gipiura w dowolnym kolorze zdobi suknię ze stanikiem z krótkim stanem. Ujmuje ona stanik w szerokie ramy z przodu i z tyłu w dole nieco przymarszczona i ujęta w odstający dość szeroki obręb, zakończony z obu stron chwaścikami. Koronka tworzy również mankiety szerokich rękawów z falbanką. Spódnica, założona z przodu, przybrana jest w dole po bokach wyszyciem stebnówką.

№ 11. **Suknia z odrębnym kaftanikiem.** (Szkic 11).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Luźną suknię gładkim, prostym krojem w formie bluzy z jasnego wełnianego materyału zdobi krótki kaftanik z aksamitu, wykończony szalowym kołnierzem z materyi, zakończonym w szpice, przytrzymane pętelkami.

O bólu fizycznym.

Byłoby to może przesadą, gdyby się powiedziało, że ból należy do fizyologicznych czynności nerwowych człowieka. Nie można jednak zaprzeczyć, że ból jest jak gdyby ostatnim okrzykiem zdrowego organizmu wobec ogarniającej go choroby. Okrzyk ten nie milknie prędko; często długo, aż do końca życia woła: pomocy!

Iluż to ludzi narzeka na ból, iluż mu złorzeczy, iluż odbiera sobie nawet życie z jego powodu! Nie jeden uważa ból za srogiego wroga ludzkości. Sądzi tak, bo nie wie, że gdyby nie ból, to większa część chorych pozwalałaby się bezkarnie niszczyć chorobom i nie leczyłaby się, stojąc nieraz nad brzegiem przepaści.

Największe i najstraszniejsze choroby ludzkości, jak rak i gruźlica, przebiegają często bezboleśnie, i to jest właśnie przyczyną, że niszczą tak ludzkość, zmiatając nieraz kwiat młodości bez miłosierdzia, bo do lekarza idzie się zwykle tylko wtedy, gdy coś *boli*, bo... choroby bez bólu niema.

Wieśniakowi cierpiącemu nie wytłomaczy się potrzeby operacyi, gdy przypadkiem ból ustąpi, bo zaraz powie spokojnie: „dajcie mi pokój, już mnie przecież nie boli“.

Oprócz bólu pcha ludzkość do lekarza najczęściej jeszcze miłość własna i troska o swój wygląd. Choroby szpecące, wlokące za sobą kalectwo widoczne, zmuszają niejednego do porady lekarskiej. Chorób tych jednak jest o wiele mniej, jak tych cichych, skrytych, kryjących się w głębi organizmu.



№ 11. **Suknia z odrębnym kaftanikiem.** (Szkic 11).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 10. **Suknia przybrana szeroką koronką.** (Szkic 10). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

O tych daje znać choremu ból — niestety nie zawsze, i dlatego często chorzy zjawiają się o poradę do lekarza w stanie rozpaczliwym—w stanie, w którym nic już im pomódz nie może. Nieraz wtedy straszne bóle pchają ich do samobójstwa. Obwiniają ból, jako jedyną przyczynę ich dolegliwości, o wszystko, a ból tu nic nie winien, chyba to, że wystąpił zapóźno.

Uśmierzanie bólu nie może być jedynym celem lekarza. Ten, coby zawsze tak robił, postąpiłby podobnie lekkomyślnie i źle, jak ten, który wołającemu o pomoc—knebluje usta. Nie ból leczyć musi lekarz, lecz chorobę, bo często, gdy ból zniknie, to i pacyent podobnie uczyni. Odejdzie on od lekarza zadowolony, a chorobę dalej nosi w sobie.

Uśmierzać ból wolno tylko wtedy, gdy znamy jego przyczynę lub gdy sami choremu ból sprawić musimy (operacye).

Powodzenie wielu lekarzy cudownych, owczarzy i t. d. polega w znacznej mierze właśnie na uśmierzaniu doraźnem bólu, bez troski o właściwą chorobę.

Ból, jak mówiliśmy, pierwszy zwraca uwagę człowieka na chorobę, nic też dziwnego, że już w początkach swych medycyna w pierwszym rzędzie musiała szukać środków, ból uśmierzających. Doświadczenie i codzienna obserwacya nauczyła ludzi, że utrata świadomości znosi (jak się zresztą samo przez się rozumie) i zdolność odczuwania bólu, bo ból jest stanem świadomości. Podobnie zauważono, że skóra wystawiona na działanie zimna, staje się po przejściu stadyum nadczułości zupełnie bezbolesną.

Dwa te spostrzeżenia stały się podstawą wynalezienia różnych środków znieczulających i narkotyzujących.

Pierwsze z nich działają miejscowo, usuwając uczucie bólu — drugie wywołują ogólne uśpienia i utratę przytomności. Najdawniejsze literackie wzmianki o znieczulaniu spotykamy u Pliniusza i Dioscorydesa. Najstarszym ze środków odurzających była tak zwana mandragora. Był to środek otrzymywany z rośliny *Atropa mandragora*. Podawano go jako wyciąg w winie, lub sok ze świeżych korzeni i to często pod postacią *spongia somnafera*, t. j. polecano choremu wdychać wydzielające się pary z gąbki, nasyconej narkotycznym rozczynem. Ogólne odurzenie osiągano w dawnych czasach również za pomocą nacisku żył szyjnych, podawanie w obfitej ilości alkoholu lub haszyszu. Obecnie miejsce tych wszystkich środków zajęły dwa, t. j. chloroform i eter, wywołujące uśpienie szybko i nie zagrażające życiu człowieka w tym stopniu, jak powyższe. W niektórych wypadkach w pomoc idzie lekarzom i hipnoza.

Do miejscowego znieczulenia używano zawsze, a nawet i teraz używają zimna i to pod różnemi postaciami. W czasach starożytnych słynnym był *lapis memphites*. Był to zdaje się gatunek marmuru. Skropiony kwasem, wywiązywał ze siebie bezwodnik kwasu węglowego i działał w ten sposób znieczulająco. Obecnie znieczulenie zimnem ma także obszerne zastosowanie, a to mianowicie za pomocą płynów, które szybko parują i oziębiają przy tej sposobności znacznie miejsce, na powierzchni którego parowanie ich następuje.

Zimno działa jednak niepewnie, niegłęboko i niedługo. Wady te usuwa kokaina, alkaloid wydobywany z rośliny amerykańskiej *Erythrozylon Coca*.

W Peru i Boliwii od dawnych już czasów spożywano tę roślinę. Po spożyciu jej nawet u człowieka najgłodniejszego znika przykre uczucie głodu i przygnębienia, a natomiast występuje przyjemne uczucie podniecenia.

Prócz tych własności działa kokaina prawie cudownie na ból, gdyż wstrzyknięta w tkankę, usuwa zupełnie uczucie bólu tak, że nawet duże operacye zupełnie bezboleśnie z jej pomocą wykonywać można.

(D. c. n.).

DROBIAZGI.

Liga brzydkich kobiet. Zdobycze, jakiemi może się pochwalić ruch kobiecy podczas wojny, są wprost kolosalne. Podczas gdy mężczyźni walczą na frontach, kobiety atakują wszystkie prywatne i państwowe instytucye, obejmując w nich posady. Już obecnie zawiązują się ligi mające na celu utrzymanie tych stanowisk po wojnie.

Ale zachłanność kobiet sięga dalej. Oto w Ameryce powstała liga brzydkich kobiet, mająca na celu walkę z pięknemi córami Ewy. Liga ta ma zamiar zająć wszystkie możliwe posady a to w tym celu, aby dobrobytem materyalnym wynagrodzić sobie to, czego odmówiła im przyroda.

Prasa jednak zapatruje się na ligę tę bardzo sceptycznie. Kto będzie kwalifikował jej członkinie. Czy jest na świecie kobieta, która sama uzna się za brzydką. Czy przyznawszy się do brzydoty nie uzna się za zwyciężoną przez piękniejsze kobiety. Czy wtedy będzie mogła przypisać brak powodzenia złemu gustowi mężczyzn.

Nieprzyjaciółki rodu męskiego. „Mercur de France" w artykule, poświęconym nowoczesnym amazonkom, wspomina o pewnej damie angielskiej, która umarła w r. 1788, a znana była w Anglii ze swych wrogich uczuć dla całej „płci brzydkiej". Osobliwa ta istota, która dożyła późnej starości, bo lat 83, była największym wrogiem mężczyzn. Już jako młode dziewczę, w nienawiści do męskiego rodzaju, złożyła przysięgę prowadzenia żywota mniszki. Ślubowi temu została też wierna przez całe życie. W stosunku do mężczyzn żonatych była zawsze łagodną i przyjazną. Obecności młodych wolnych ludzi nie mogła wprost znosić, a gdy osobnik taki zjawił się w towarzystwie, wywoływał na jej usta słowa gorzkiego przekleństwa. Nienawiść ta do rodu męskiego przetrwała nawet poza grób, czego dowód dobitny pozostawiła zmarła w swym osobliwym testamencie. Zapisała ona swój znaczny majątek wszystkim krewnym rodzaju żeńskiego,



№ 12—13. **Majteczki zapięte z boku, przybrane haftowaną falbanką.**
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

spadkobiercy zaś mężczyźni nie dostali ani jednego feniga. Sto funtów szterlingów przeznaczyła dla czterech 40-letnich mężczyzn, którzy mieli zanieść jej trumnę do grobu. Mężczyźni ci jednak musieli przedtem złożyć przysięgę, iż nigdy w życiu nie kochali żadnej kobiety. Ponieważ nie znalazły się tego rodzaju



№ 14. **Koszula dzienna ułożona w fałdeczki, oszyta koroneczką.**
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

męskie okazy, trumna spoczęła na ramionach dziewcząt. Według ostatniej woli testatorki w pogrzebie miały brać udział tylko... dziewice.

Blondynki czy brunetki. Niezwykłą kwestyę sporną poruszono niedawno w Stanach Zjednoczonych, która obudziła tam ogólne zainteresowanie, tak dalece, że nawet powstały w miastach dwie partye, walczące ze sobą zacięcie, mające na celu stanowcze zadecydowanie w kwestyi: kto wydatniej pracuje, blondynki czy brunetki? Dzienniki rządowe w Waszyngtonie umieściły przed kilku tygodniami obszerny artykuł, wyjaśniając na podstawie statystyki z przykładów, że na wszystkich stanowiskach i posadach rządowych praca brunetek jest o wiele wydatniejsza, aniżeli blondynek. Stwierdzono nawet przy tej sposobności, że jedna z władz rządowych, wyłącznie powodując się tym względem, zatrudnia w swych wszystkich oddziałach około 3000 brunetek, natomiast ani jednej blondynki, z rozmysłem pomijając je przy obsadzaniu posad. Naturalnie, że podobne twierdzenie wywołało w obozie blondynek ogromne rozgoryczenie, a przyznać trzeba, że w powstałej z tego powodu walce jasnowłose damy rozwinęły niezwykłą energię i wykazały nadzwyczajną wprost produktywność.



№ 14. **Koronka robotą klockową.**

Pewien nowojorski dziennik zaznacza, że rzeczywiście brunetki są lepszą siłą, gdy idzie o poważną i wydatną pracę biurową, równocześnie akcentując jednakże, że blondynki milsze są w biurach od brunetek, a to z tego powodu, iż swym nieskrępowanym wdziękiem i naturalnym humorem uprzyjemniają stosunki biurowe, a nawet życie.

Gdy się dzisiaj Amerykankę, brunetkę, zapyta o coś w kwestyi politycznej, można być pewnym, że rozpocznie na dany temat poważną rozmowę, a nawet doprowadzi do ostrej dysputy; natomiast blondynka napewno odpowie z miłym uśmiechem: „Nie mam o tem pojęcia, gdyż tak dawno nie czytałam już gazet!"

Na zakończenie dodaje ów dziennik uwagę, że przecież czarne włosy praktyczniejsze są od jasnych, gdyż te ostatnie, odcinając się zbyt jaskrawo od ciemnego kołnierza żakietu, znacznie więcej wywołały zaburzeń małżeńskish, a nawet skandali, aniżeli ciemne, przeważnie „dyskretnie" sharmonizowane z jego kolorem.

ODPOWIEDZI
Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

P. Anieli K. z Łodzi. Skóra Sz. Pani dla tego w obecnej chwili jest o wiele brzydszą, gdyż pora jesienna z nastaniem chłodów, silnych wiatrów i mrozu, jest najbardziej szkodliwa dla takiej, jaką Sz. Pani ma skóry, t. j. suchej i łuszczącej się, oraz lekko czerwonej z powodu couperosy. Czego najbardziej obawiać się zatem należy w czasie zimy, to nadmiernego wysuszenia skóry. Na zimę skóra się kurczy, wydziela mniejszą ilość wilgoci i tłuszczu a zatem trzeba sztucznie dodać jej tłuszczu odpowiedni, aby się stała soczystą, miękką i elastyczną. Nigdy zatem nie należy twarzy o skórze tak delikatnej narażać bezpośrednio na działanie wpływów atmosferycznych—przed wyjściem zawsze ją zabezpieczyć „Mleczkiem" i pudrem, a na noc i rano wcierać większą ilość dobrego tłuszczu, choćby kremu „Vosk-Pâte". W ten sposób odwilży Pani naskórek, zapobiegnie łuszczeniu i zbytniej czerwoności.

Pannie Irenie... z Kutna. Już kilkakrotnie pisałam w „Bluszczu", że jeżeli się twarz robi na świetle fijoletową z odcieniem sinym—przyczyną tego musi być zły puder, t. j. taki, który zawiera biel cynkową. Nie tylko źle działa puder z taką domieszką na cerę, ale i na organizm bywa szkodliwy, zatruwając go powoli ołowiem. Nie byłoby nic wielkiego, gdyby puder, który używa się codziennie i stale, dać do analizy chemicznej, a wtedy bezpiecznie go można używać, lub też kupować taki, który przez osoby kompetentne polecony bywa jako nieszkodliwy.

Pannie Zosi z Wareckiej. Krosty na twarzy to zapewne ten trądzik (Acue), o czem już tyle razy pisałam, wyleczyć się da w zupełności i bezpowrotnie. Jeśli nie jest zbyt zadawniony—w ciągu trzech tygodni, bardziej przestarzały może się leczyć do sześciu tygodni.

Pannie Zofji J. Zazwyczaj czerwoność nosa w zimie bywa spowodowana wadliwem krążeniem krwi. Trzeba więc unormować obieg krwi przez specyalny masaż i robić na nos galwanizacye, t. j. prądem elektrycznym ku temu celowi służącym. Po kilku lub kilkunastu galwanizacyach czerwoność schodzi zupełnie. Wszelkie smarowania na zewnątrz są tylko paljatywne, gdyż pod grubą warstwą pudru, nawet na kremie, nos jeszcze bardziej wydaje się fijoletowym. O ile się ku temu okaże potrzeba—należy jeszcze powypalać zapomocą elektrolizy czerwone żyłki, które z powodu ciągłego przypływu krwi do nosa rozszerzają się i są na zewnątrz widoczne. Taka kuracya jest zupełnie radykalna.

Dr-owa J. Sadowska.